



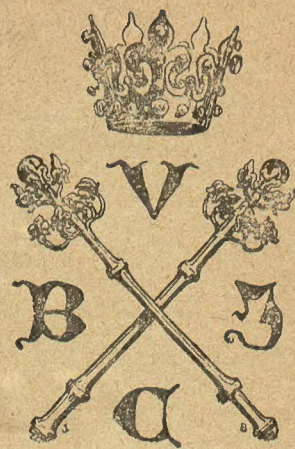
УНИВЕРСИТЕТСКАЯ
БИБЛИОТЕКА
МОСКОВСКОГО
УНИВЕРСИТЕТА

26786



Mag. St. Dr.

P



26786

I Mag. St. Dr.

ARTAXERXES
TRAGEDIA.

PRZEZ

PIOTRA METASTAZEGO 039

POETĘ CESARSKIEGO

WŁOSKIM JĘZYKIEM

NAPISANA

Teatr 790.

26786. I.



Artaban, Generał Gwardyi Krola Xerxesa, widząc, iż po przegranych z Grekami potyczkach, co dzień potencya Krola iego bardziey się zmniejsza; ułożył sobie, że przy tey okazyi, z pomienionym Xerxesem, całą Familią Krolewską, swoiey ambicyi sakryfikować potrafi, y Tron Perski opanuje. Maiąc więc sposobność, którą podała mu, poduszałość y przyjaźń iego Monarchy, wszedł w noc do pokoju Xerxesa, y tam go zabił. Pokłocił potym Xiążęta Krwi Krolewskiej, a Synow Xerxesa, iednego przeciw drugiemu, tak dalece, że Artaxerxes, ieden z pomienionych Synow, rozkazał zabić Daryusza brata swego, mniemając z poduszcze-

by zaś
przyniósł,
 nie stawiało mu, tylko. ażeby jeszcze Artaxerxesowi
 śmierć zadał; która od niego przygotowana, y dla
 różnych okoliczności (które tej tragedyi są ozdobą)
 odkładana, wreszcie nie mogła być uskuteczniiona:
 ponieważ zdrada się odkryła, y Artaxerxes ubezpie-
 czony został. To odkrycie y ubezpieczenie, jest o-
 bliwą akcją tej Tragedyi.

Akcya odprawia się w Suzie Stołecznym mie-
 scie Monarchów Perskich.

OSOBY.

ARTAXERXES. Xiążę, potym Król Perski, Przyja-
 ciel Arbacesa, kochający się w Semirze.

MANDANA. Siostra Artaxerxesa, kochająca się w Ar-
 bacesie.

ARTABAN. General Gwardyi Królewskiej. Ojciec
 Arbacesa, y Semiry.

ARBACES. Przyjaciel Artaxerxesa, kochający się w
 Mandanie.

SEMIRA. Siostra Arbacesa, kochająca się w Artaxer-
 xesie.

MEGABIZ. General Wóysk, Przyjaciel Artabana.

ARTA-



ARTAXERXES

A K T P I E R W S Z Y

SCENA I.

MANDANA, ARBACES.

Arbac. Bądź zdrowa,

Mand. Arbacesie słuchaj,

Arbac. Ah już zorze

Bliższe miła Mandano, a żem o tej porze
 Nad okrutny Xerxesa zakaz śmiał tu skrycie
 Przychodzić iak się dowie; niepewne me życie.
 Że mię tu miłość trzyma, nie dosyć na moją,
 Żeś mi Córka, nie dosyć na obronę twoją.
 Mand. Sprawiedliwie się lękasz; gdy tutaj zostałeś
 Dłuższy, w niebezpieczeństwo twe życie podajesz.
 Lecz w murach Suzy miałaś możeś mieć mieszkanie,
 Król z Pałacu nie z Miasta szle cię na wygnanie.
 Nie jest jeszcze nadzieja wcale postradana,
 Wiesz, iak Xerxes we wszystkim słucha Artabana
 Wielkiego twego Ojca: wiesz, że zawsze iemu
 W Królewski wnieść gabinet wolno jest samemu,
 Że mój Brat Artaxerxes od ciebie kochany
 Z swą przyaznią ku tobie wzajem jest wylany.
 Rosłicie razem z sobą y w Sławie y w Cnocie,
 Persya was przy każdej nacyęższej robocie
 Widziała, iak mężnieście wspólnie wojowali,
 Y od siebie do Cnoty wzajem przykład brali.

A

Dar-

Arbac. Darmo sobie podchlebiaisz, nadzieia to prożna,
Którą się cieszysz Pani; y wcale niemożna;
By mi twoy Brat dopomógł, choćby pragnął z duszy.
Ani on, ani Oyciec, nikogo niewzruszy.
Każdy pozna, że co, kto z nich broniąc mię powi,
W oycu, krew, a w twym bracie przyjaźni zamną mowi.
Winienem, że poddany z mych Przodków, y z siebie,
Chcę ma Pani, chcę umrzeć, lub zażużyć ciebie.
Bądź zdrowa.

Mand. - - - Ah okrutny! y mазże Tyranie
Śmiałość, byś mię porzucił w tak okropnym stanie?

Arbac. Nie jestem ja okrutny, nie, Xerxes jest żywy
Tyran, twoy to sam Oyciec jest niesprawiedliwy.

Mand. Przecież gozien ekzuzy, gdy ci że mną przeczy
Małżeństwa. On inaczej tu miarkuie rzeczy.
Świat, moy stan, między nami odległość niemała,
Zważ, jakby się w Małżeństwie nierówność wydała.
Ktoż więc, może umyslnie Oyciec tak udaie,
Ganiąc skrycie, swe ku nam dzikie obyczaje.

Arbac. Mogł zabronić, bym z tobą nie zachodził w szluby,
Mógł, lecz bez mey pogardy. Zaczę Tyran grubo
Skałować y Zuchwałym zwać mnie się odważa?
Y jak nayspodleyšzego człowieka znieważa?
Nie tak mi bronić z tobą małżeństwa należy,
Jakbymbyt w ostatniego hartaka odzieży.
Mógł mię innym sposobem od tey odwieść woli.
Lecz ta zniewaga, Pani, serce moje boli.
Jeżli moi niemieli Korony Przodkowie,
To ja na jego Przodków utrzymali głowie,
Jeżli Krew w moich żyłach Krolewska niepłynie,
To ja me męstwo wiego zachowało Synie.
Niech swoje, nie swych Przodków zaślugi przywodzi.
Łoś jest, nie, cnota, gdy się Panem kto urodzi.
O gdybyć urodzeniem Cnota kierowała,
Y tym tylko Krolewskie Berła oddawała,
Ktorychby się szczytyło męstwem panowanie;
Ja w Xerxesa, a Xerxes byłby w moim stanie.

Mand. Z respektem mow o Oycu moim przy mnie, która,
Cię szanuie, czci jego iako wdzięczna Cora.

Arbac. Y teć to słuszne gniewu moiego zapasy.
Miłości mey ku tobie iawny dowod dały. Nad-

Nadto się gniewam, nadto złość we mnie panuie,
Bo aż nadto cię kocham, aż nadto szanuie:

A myślę, iż cię więcej nieurzę, z tey strony,
Y od ciebie, odchodzić będąc przymuszony.
Ostatni raz podobno... Ty płaczysz! ah Bogi!
Nie płacz Pani, bez twych łez, żal mię trapi łrogi.
Każ, niech idę; chcę byś mi tu tyranką była,
Y w ślady swego Oycza okrutne wstąpiła.

Mand. Stoy; czekay: Ah me życie! serca mi niestanie,
Bym się na twoie ziemną patrzała rozstanie.
Niech ja pierwiża odeyde: iak że mię to rani!
Bądź już zdrow moje dobro.

Arbac. - - - Bądź zdrowa ma Pani,

Mand. Dochoway mi wiary, myśl, że żyję, boleję,
Wspomniy mię czasem, wspomniy co się ziemną dzieie,
A ja z nym sercem mówiąc, będę się cieszyła
Przez miłość, iakbym z tobą przytomnym mówiła,

SCENA II.

ARBACES, potym ARTABAN z szpadą gołą
zakrwawioną.

Arbac. Ah! rozkaz, ah odeyscie! ah moment okrutny!
Ktory mię w łos prowadzi okropny, y smutny,
Gdy mię od tey rozłącza, którą kocham szczerze,
Czemuż w tym rozłączeniu życia mi niebierze?

Artab. Synu moy... Arbacesie...

Arbac. - - - Panie.

Artab. - - - Daymi swoją
Szpadę.

Arbac. - - - O to.

Artab. - - - A weźmiy na to mieysce moją
Uciekay. Skryj, by ta krew widoma niebyła.

Arbac. Ah Bogi, czyież serce ta szpada przebiła!

Artab. Uchodź: dowiesz się potym wizytkiego odemnie.

Arbac. Jednak, Oycze, przechodzi strach wielki przezemnie.

Widzę twój podejrzany wzgląd, twarz ci blednieje
Cała, na przecinane twe słowa truchleje,
Mów, co jest?

Artab. - - - - - Za ciebie się zemściłem sówicie.
Xerxesowi ta ręka odebrała życie.

Arbac. Co mówisz? co to słyżę? co to uczyniłeś!

Artab. Synu kochany, krzywdą którą ponosiłeś
Tyle razy od Kroła, serce mi przebodła,
Bymbył za ciebie winnym do tego przywiodła.

Arbac. Za mnie winnym? teyże mi ieszcze nieśtaowało
Kłeski, do innych, których ponoszę niemało.
Coż daley? iaką czynisz w tym nadzieię sobie?

Artab. Wielkie dzieło zacząłem. Do Korony tobie
Drogę otwieram. Może, ty panować będziesz,
Y z miłą ci Mahdaną Tron Percki ośiędziesz.

Idź: ia dla mych zamyśłow, tutaj zostać muszę.

Arbac. Ieszcze się bawisz?

Arbac. - - - - - Bogi!

Artab. - - - - - Idź; dosyc tey mowy.

Arbac. Iak ten dzień, Arbacesie, dla ciebie surowy!

W setnych troskach a w setnych czuie zanurzony
Iak mi w serce krew zimna z kaźdey płynie strony.
Drzę; lękam się: przenikam moiey Pani żale:
Wzdycham do cnoty, którą stracił Oyciec wcale.

SCENA III.

ARTABAN, potym ARTAXERXES y
MEGABIZ z Żołnierzami.

Artab. Śmiało, me myśli, śmiało: nabierzcie ochoty,
Krok pierwszy wzięty, ciągnie do dalszey roboty.
Wstrzymać rękę w srzod sztyehu, niepchnąć gę-
biey szpady,
Iest, bydź winnym, a niemiec zysku z swoiey zdrady.
Niech

Niech do szczętu Krolewskie plemienie wyginie,
Niech do ostatney kropli Krew z niego wypłynie.
Lecz oto Xiążę. Do sztuk, śmiało Artabanie.
Co za głos niezwyuczayny! co za bunt! ah Panie,
Ty w tym miejscu, tak rano? któż to ten gniew zarzy,
Który z żalem zmieszany wydaiesz na twarzy?

Artax. Artabanie! iak mi się przydałeś w tey dobie!

Wiary, zemsty, pomocy, rady, szukam w tobie.

Artab. Panie, drzę na ten rozkaz wcale pomieszany.
Mów iasniey.

Artax. - - - - - Bogi! Oycu śmiertelne są rany
Zadane; oto w łozku, y zdrazieckim puchu,
Przebity szpada leży w Krwi swoiey bez ducha.

Artab. Iakto?

Artax. - - - - - Niewiem, tey nocy, ktoryś niecnotliwy.
Ubespieczył w ciemnościach swoy cios niegodziwy.

Artab. O szalona, o dzika, chęci, panowania!
Na coż się nieodważył dla berka zyskania!
Iakiż natury związek tak święty iest w świecie,
Któryby twoją dzikość mógł utrzymać przecie?

Artax. Przyiacielu, rozumiem. Brat to moy rodzony
Pewnie zdrajca: Daryusz, będzie obwiniony?

Artab. Ktożby miał nocą wchodzić w pokoy Kroła skrycie,
Zbliżać się, by na łozku wziął śpiącemu życie?
Niewiem, ieżeliby kto, tak się znalazł śmiały,
Ażeby mu w tym razie ręce niestręwiały.
Dawna iego Zawziętość... y umysł burzliwy,
Do zemsty skłonny, Tronu Oycowskiego chciwy...
Ah! widzę, iak twe życie w niebesiecznym stanie,
Prze Bog, na ostrożności, proszę, miej się Panie.
Zbrodnia z zbrodni pafmem się ciągnie w tey po-
trzebie,

Artax. Zemscij się za zaboystwo Oyca, ratuy siebie.
Ah! ieżeli iest iaka tak żarliwa dusza,

Którą miłość Monarchy przebitego wzrusza,
Kto tak fromotney zbrodni obrzydliwość czuje,
Kto mnie prawdziwą swoią przyiaźń ofiaruje;
Niech zaraz pędem leci, y w brzydkiey poczwarze,
Oycoboycę y zdraycę bez odwołki skarze.

- Artab.* W osobie Artaxefa, do was cni Żołnierze.
Mowi Książę, Syn Krola, owšem wam w tej mierze
Własny Monarcha mowi, gdy się wam tak zdaie.
Karzcie zbrodnia, spełniacie rozkaz, który daie.
Jestem wam Wodzem; będę ia tu wasz gniew srogi
Sam kierował. (Sprzyjała mym zamyślom Bogi.)
- Artax.* Stoy, dokąd spieszysz. Słuchay, może że urazi
Oyca, bardziej ma zemsta, niż go zbrodnia razi.
Daryusz, Syn Xerxesa.
- Artab.* - - - - - Litość, jest fałszywa
Rada. Oycoboyca się Synem nienazywa.

SCENA IV.

ARTAXERXES, y MEGABIZ.

- Artax.* Iaka ofiara pada miły Megabizie! ...
- Megab.* Odrzuć Panie wątpliwość, którać w serce liżie,
Ieden cios, iednym razem, Oycoboycę zgładzi,
Ciebie Krolem na Tronie Oycowskiem posadzi.
- Artax.* Atoli moje chociaż słuszne zagniewania,
Mogłby świat wziąć za jakąś chciwość panowania.
Mogłby... ah! nie. Odwołać wolę tego razu,
Y wstrzymać wykonanie danego rozkazu.
- Megab.* Teraz jest czas przypomnieć prywatne urazy,
Iak gniew srogi na ciebie wywarł tyle razy.
Taką złość, iakiey Brat cię uczył swym przykładem,
Okaz na nim wzajemnie idąc iego śladem.
- Artax.* Mnie nasładować iego wady nieprzyjstoi.
Ani usprawiedliwi, iego zbrodnia, moi.
- Megab.* Lecz Prawo przyrodzone, bronić siebie każe,
Gdy niezabijesz iego, on się krwią twą zmaże.
- Artax.* Niebezpieczeństwo moje wzruszy Bogów w Niebie,
Że mię od gniewu Brata zaślonią w potrzebie.

SC-

SCENA V.

SEMIRA, y ciż sami.

- Semira.* Dokądże Panie? dokąd twe kroki kierujesz?
- Artax.* Bądź mi zdrowa Semiro.
- Semir.* - - - - - Tak mię zostawuieysz
Artaxefie? ieżeli co uprosić mogę,
Słuchay, nieodchodź.
- Artax.* - - - - - Dozwol, niech idę w mę drogę.
Ani mię wstrzymuy, Pani, wtym moim zapędzie.
- Semir.* Dla mnie, co cię czcзе, takież przymówanie będzie,
- Artax.* Ieżeli cię słucham dłużej ma Semiro miła,
Stracę w pełnieniu mego obowiązku siła.
- Semir.* Idźże już, idź niewdzięczny, znam twoy umysł hardy,
Rozumiem dostatecznie, twoie dla mnie wzgardy.
- Artax.* Ah! niezwy mię niewdzięcznym: zlituy się, ma Pani,
Niebo mię tyślączeniemi niefortuniasciami rani:
Zecь wiernym, że omdleвам na weyrzenie twoie,
Wie Bog, wie miłość, wiedzą nasze serca dwoie.

SCENA VI.

SEMIRA, y MEGABIZ.

- Semir.* Wielkich się rzeczy lękam. Arbaces, rodzony
Moy Brat, przed świtem odziedziczył żalem przerażony,
Oycam uzbroionego, y w gniewie, zdybała,
Nim się iakiego na nim słowa dopytała.
Artaxes mię porzuca w iakieys cholerze,
Do pełnienia się swoich obowiązków bierze:
Na niebo się ukarża, swe wynurza żale;
Co by się to znaczyło, nie rozumiem wcale.
Megabizie. gdy różne są lękania moje.
Powiedź, co wiesz, niechay się iedney rzeczy boję.

A 4

Tyż

- Meg.* Tyż sama niewiesz, Pani, co się w nocy stało?
Xerxes zabity: zobacz na pokoiach ciała.
Daryusz jest zabojcą; Dwór cały wzruszony,
Wre, woła zemsty, kłotnią Braci rozdwojony.
Semir. Co słysz! widzę, iak się niešťczęśliwą staie!
Widzę, iak będą Perkie niešťczęśliwe Kraie!
Meg. Eh day pokoy Semiro, usńierz w sercu smutek,
Czyliż twoiey roboty tu się znajdzie skutek?
Alboż podobno wchodzisz, w te zbrodnie, w te zdrady,

W te pełne ambicyi, Krwi Krolewskiej zwady?
Lękaś się, że Persyi Krola iuż nie stanie?
Będzie, będzie, ktoby nas w niewolniczym stanie
Zawsze trzymał. Persya, Krolow nie utraci.
Niech się do kropli leie Krew zazdrośnych Braci,
Niech Tron oblewa, niech się biorą do oręża.
Ia iestem obojętny, ktokolwiek zwycięża.

- Semir.* Gdy kray cały publiczną klęską uciśniony,
Každy iej cząstkę uczuć musi z swoiey strony.
Ratować go w niešťczęściu ma wierny poddany.
Obojętność w tym razie nie iest bez nagany.
Megab. Miłość się Artaxesa w twych słowach wydaie.
Lecz słuchay wierney rady którą ia ci daę,
Szczerość, Semiro, memi ustami ci mowi:
Obierz męża rownego twoiemu stanowi.
W rownym stopniu małżeństwo trwałsze w każdym czasie;

W rowności miłość rośnie, równością się pasie.

A gdy zechcesz, by kiedy skutek moia rada
Wzięta, pomniy na tego, coć do nog upada.

- Semir.* Zaprawde, rada, godna ciebie: Ty wzajemnie,
W nadgodę twej szczerości weź radę odemnie.
Ktora ci się nad twoią przyzwoitszą stanie,
Poprzestań twej miłości, porzuć twe kochanie.
Megab. Nie można cię niekochać, raz rzuciwszy oko
W twarz twoią, wdzięk iej w serce ciśniesz głęboko.
Semir. A któż w twarz moją patrzyć rozkazuje tobie?
Stron odemnie, łaskawzey szukay inney sobie.
Megab. Ah stronić nic nie nada! niebądźmi skryty
Twoy oblicz, portret iego mam w sercu wryty.
Obc-

Obecną cię ta dusza czezić przyzwyczajona,
Y w ten czas cię czezi, Pani, gdyś iest oddalona.
Tak to, gdy komu zwyczaj naturą się staie,
Chociaż czego niebędzie, to mu się bydz zdaje.

Sni się las myśliwemu, szyki żołnierzowi,
Staią we śnie na widok sici rybakowi:
Mnie, gdy ślodka niepamięć w nocy zaspokoi,
Do ktorey przez dzien wzdycham, przez sen w oczach stoi.

SCENA VII.

SEMIRA.

Wy Bogi, co Persya macie w swoiey pieczy,
Niech wasza wielka dobroć, życie ubezpieczy
Miłego Artaxesa, dla Państwa obrony!
Stracę go, gdy Daryusz będzie zwyciężony!
Prywatny, on mi sprzyiał; w zgardzi mną w Koronie:
Prywatny, chciał tey ręki; niezechce na Tronie,
Lecz coż? prożne, daremne, nic warte me żale,
Gdy życie iego Państwu iest potrzebne w cale?
Niech go utracam; byle żył bylem widziała,
Iego panującego, będę rada cała!
Gdybym ztąd zguby iego szczegulnie życzyła,
Bym go nie postradała; bezbożnabym była.
Nie. Bogowie! dobre bydz me życzenia sądzę,
Y gdy ich nieżałuję, bynajmniej nie bładzę.

Część duszy w rzeczy miłej, chcieć zgubić w zapale
Kochania, iest nad wszystkie żal naystrzozszy żale.
Westchnie: powie me dobro, nadtoć nieżycziwa
Semiro miłość; będę w mych troskach szczęśliwa.

SCENA VIII.

MANDANA, *potym ARTAXERXES.*

Mand. Dokąd uciekam? dokąd biegnę? kto mię z toni
Nieszczęść, z tego frogiego Dworu, wyrwie, schroni.
Kto przez litosć nademną tu mi radę daie,
Siostram, Corka, Kochanka, w momencie się staie.
Ah nader nieszczęśliwą, gdy w iedney godzinie,
Moy oyciec, moi bracia, moy kochanek ginie!

Artax. Mandano...

Mand. - - - - - Artaxesie, Daryusz że żyje?
Czyli twa ręka we Krwi braterskiej się myje?
Powiaday, coś uczynił, czy y ty odrodnie,
Od bratoboystwa swoje iuż zacząłeś zbrodnie?
Artax. Chcę bydz, Pani, niewinnym Gorliwość, o Bogi!
Prędko z ust moich wyrok wyciągnęła srogi.
Atoli, iak go tylko w mym gniewie wydałem;
Zaraz się nim zbrzydziłem, Kryminał poznałem.
Biegam troskliwy, abym niedopuszcł skutku
Dzikich rozkazow: szukam próżno w żalu, w smutku,
Gdzie Artaban? Daryusz? y znaleźć nie mogę,
A co raz większą czuję w sercu moim trwożę.

Mand. Oto Artaban.

SCENA IX.

ARTABAN, *y ciż sami.*

Artab. - - - - - P anie....
Artax. - - - - - Przyiacielu.
Artab. - - - - - Ciebie

Ia szukam.

Artax. - - - - - Ia cię ścigam w gwałtowney potrzebie.
Cóż?

Artab. Coż? podobno się lękasz?

Artax. - - - - - Tak. Z boiażni, ciało
Trętowie mi.

Artab. - - - - - Nieboy się! iuż się wszystko stało.
Artaxerxes za Krola Perłkiego uznany:
Oycoboyca Daryusz został ukarany.

Artax. Bogowie!

Mand. - - - - - O nieszczęście!

Artab. - - - - - Tak spieszni w tey mierze,

W wykonaniu rozkazu stali się Żołnierze,
Iż wprzod postrzęgłem, iak padł trupem położony
Daryusz, niżli iak był zewsząd obkoczony.

Artax. Ah! doteyże śmiałości przyszli ci zuchwali,
Że groty swoje we krwi Krolewskiej zmaczali!
Odpowiedzą mi życiem, przypłacą bez miary,
Tak szkaradny występki niepuszczę bez kary.

Artab. Panie, wydałeś wyrok ustami twoiemi,
Ktory ich w tym przypadku uczynił śmiałemi.
Mniey oni winni, z ciebie nayspierwsza przyczyna,
Ty autor ciosu, twoja w nimby była wina.

Artax. Prawda iest Artabanie, ah prawda. Poznaię
Moy błąd, y zbytnią prędkość. Iam winien, wyznaię

Artab. Ty winien? w czymże Panie? czyli w tym że godnie
Gorliwością ujęty ukarałeś zbrodnie?
Toś że przez sprawiedliwość świętą, godną chwały,
Zgrzeszył, dla której będąc wieki wystawiały?
Lub podobno w tey zemście będzie wina cała,
Która od ciebie Syna Oycu należała?
Zaspokoy się: myśl raczey, że w skaraniu Brata;
Twa sprawiedliwość, Zdrayce, Oycoboyce, ziniata.

SCENA X.

SEMIRA, *y ciż sami.*

Semir. A Artaxesie, odetchniy w okropney rospaczy.

Artax. Cożby to zaprzyczyna była? co to znaczy,
Semiro, ta wesoła, z którą idziesz mina?

Semir. W Xerxesa śmierci nie iest Daryusza wina,

In-

Inny go zabił, nie on te popełnił zbrodnie.

Mand. Co ia słyże!

Artax. - - - - - Zkądże wiesz o tym niezawodnie?

Semir. Pewny areszt zabójcy. Żołnierze go mają
W rękach, tam go schwytali, gdzie wartę trzymała.
Przy murach królewskiego ogrodu: sam zdrajca
Wpadł na nich; sam się wydał, że jest winowayca.
Uciezka jego, miejsce, twarz, usta zbledniałe,
Mowa zmieszana, są to dowody niemałe.
Ale dokładniej jego pokazuje zdradę,
Że trzymał w świeżey jeszcze krwi zbroczoną szpadę.

Artab. A imię jego?

Semir. - - - - - Milczą, w sekrecie trzymała
Wszyscy, gdy pytam, oczy ku ziemi spuszczała.

Mand. (Ah byłby to Arbaces!)

Artab. - - - - - (moy Syn jest schwytany!)

Artax. Więc ia sam krwią niewinnie rozlaną skałany!
Także to Artaxesie, gdy zbroczony będziesz
Krwcią Braterską, na Tronie Oycowskim zasiądziesz!
Y w pierwszych się początkach twoje panowanie,
Perfom zbrzydliwe, światu nienawisne stanie!

Semir. Umarł Daryusz?

Artax. - - - - - Umarł: moje usta dały
Dziki wyrok: moy w tym błąd, moy kryminał cały.
Poki się ciągnąć będą życia mego lata,
Nie da mi spokoyności Krew rozlana Brata.
Sumnienie mi wyrzucać, głos zgryzoty wszędzie,
Te zbrodnie sercu memu przypominać będzie.

Mand. Panie, zbyt się martwisz, niech cię to nieboli
Tak frodze, coś uczynił z błędu, a nie z woli.
Kto niechcąc błądzi, choćby co się złego stało,
Nic wcale nie jest winien, albo bardzo mało.

Semir. Inny cel raczy, Panie, bardziej sprawiedliwy,
Niech na siebie obroci wszystkie twoje gniew mściwy.
W oczach całego ludu rozkaż stanąć zdrajcy,
Usprawiedliwi siebie przez śmierć winowaycy.

Artax. Gdzież ten zbrodźnik niegodny? niech tu zaraz stanie.

Artab. Idę go przyprowadzić,

Artax. - - - - - Czekał... Artabanie,

Se-

Semir. y *Mandano*, przez liłość nademną,
Niech nikt z was nieodchodzi: teraz bądźcie zemną.
Chciałbym w tym razie, aby wszyscy, iak ich wiele
Staneli tutaj przy mnie moi przyjaciele.

A gdzież jest, *Artabanie*, *Arbaces* kochany,
Scisną mi od kolebki przyjaznią związany;
Przyśiągł mi swoją miłość: teraz mię w tey toni
Moich troskow porzuca, y odemnie sroni?

Mand. Że pragnął szubow zemną, czyliż niewiesz Panie,
Iż za to, ode Dworu poszedł na wygnanie.

Artax. Niechay przyjdzie *Arbaces*, z serca go przyjmuję,
Ieżli winien, uwalniam; tę karę daruję.

SCENA XI.

MEGABIZ, potem *ARBACES* bez broni pod
wartą *Żołnierzy*, y ciąż *fami*.

Megab. *Arbaces* Zdrajca,

Artax. - - - - - Iak to?

Megab. - - - - - Patrzay, a dowodnie
Z samey twarzy wyczytasz obrzydliwą zbrodnie.

Artax. Przyjaciel!

Artab. - - - - - moy Syn!

Semir. - - - - - moy Brat!

Mand. - - - - - ah moje kochanie!

Artax. W tymże mi to powracasz *Arbacesie* stanie?
Na twoją duszę, serce, tak szkaradna pada
Niewierność ku Monarsze, kryminalna zdrada?
Mógłś tak bezbożność w twej się uknuć głowie

Arbac. Jestem niewinny.

Mand. - - - - - (Gdybyć dali to Bogowie!)

Artax. Ieżliś niewinny; broń się: zbliżay aż do cienia,
Wszystkie na cię dowody, wszystkie podeyrzenia,
Niech iawne będą Panstwu całemu przyczyny,
Ktore cię od tak szpetney wolnym czynią winy.

Iam

Arbac. Jam nie jest winien: cała ta moja obrona,

Artab. (Gdybyć daiey zamilczał!)

Mand. - - - - - Ale złość wpoiona
W twe serce na Xerksa?

Arbac. - - - - - Była sprawiedliwa.

Artax. Twoja skryta ucieczka?

Arbac. - - - - - Wyznaię: prawdziwa.

Mand. Twoież milczenie?

Arbac. - - - - - Jest mi potrzebne w tym stanie.

Artax. Twarz zmieszana?

Arbac. - - - - - Mój srogi los zaśluził na nie.

Mand. A szpada owa, którą krew świeża zboczyła?

Arbac. Prawda. Szpada skrawiona, w ręku moich była.

Artax. Y nie ty winowayca?

Mand. - - - - - Toż to który inny
Jest Zaboycą, a nie ty?

Arbac. - - - - - Ja jestem niewinny.

Artax. Podobieństwo oskarża, na twą zgubę godzi.

Arbac. Iac to sam widzę: ale podobieństwo zwodzi.

Artax. Nic nie mówisz Semiro?

Semir. - - - - - Czuję pomieszanie
Nader wielkie w mym sercu.

Artax. - - - - - Mów ty Artabanie,

Artab. Bogi! szukając ekuz, sam się wkiłam w myśli.

Artax. Nieszczęśliwym! któż ciężki mój smutek okryśli!

Co czynić będę! myślę, męczę się, y służę,

W najmiłszym przyjacielu zdrajcę karać muszę.

Na coż że się okrutny Arbacesie zdało,

Żeś mi dał twej wierności dowodów niemało.

Toż owa słodka przyjaźń, obyczaje sliczne,

Nieskażytelney cnoty przykłady rozliczne,

Ktore, iak w niebie słońce, w tobie się świecily.

Dla mnie w twojej czczej duszy omamieniem były?

O! gdybym mógł, choć o tym zapomnieć momencie,

Gdyś me w szrod nieprzyjaciół, w wojennym od-
mencie,

Padającego dzwignął, mężnie się podkates

Krew swoją lejąc, życie moje zachowałeś:

O gdyby mi to żywo na myśli nie stało,

Moje serce zmartwienia terazby niemięło,

Bym,

Bym, mżcząc się za śmierć Oyca na dzikiej osobie,
Ah! brzydką niewdzięcznością wypłacał się tobie.

Arbac. Niewinny, a w uciku, w Zaboyca postaci,
Niech ieszcze pierwizy twojej miłości nie traci.

Ieżli kiedy zaśluził na twój afekt Panie,
Tom go teraz jest godzien w nieszczęśliwym stanie.

Artab. Zuchwalcze, iakim czołem o afekt go prosisz?

Niegodny Synu, wstyd mi y hanbę przynosisz.

Arbac. Możnaż, by na mą zgubę, y Oyciec nastawał,

Artab. Chcesz pewnie, bym się w twoje wchodzić zbrodnie
zdawał,

Nad twym nieszczęściem czyniąc me politowanie?

Eh! niech dozna, niech dozna, słuźney zemsty Panie.

Sam proszę, aby zbrodnia była w nim skarana,

Niech mu nie niepomaga, że ma Artabana

Za Oyca: mey wierności zapomniy w tej mierze,

Zapomniy, że Krolestwa tego broniąc szczerze

W tylu potyczkach własne wystawiałem życie,

Y krwią z ran moich, pola skropilem obficie.

Ta Krew z tą, com ja toczył, niechay się przed oczy

Wszystkiego ludu, śmiercią fromotną, wytoczy.

Artax. O wierność!

Artab. - - - - - Osądź sprawę, ukarz go przykładnie.

Masli ku niemu afekt, niech z serca wypadnie.

Artax. Osądźć ia, lecz iakim sercem... ah o Bogi!

O iak że tu mi duszę żal przeraża srogi!

Ah! pozwolicie niech wytehnę iakiego momentu,

Niech na spokojność wyidę z mych troskow odmentu

Sądzić rozum niezdola. Sam zbrodzien zostaię,

Kochanek, Krol, przyjaciel, sędzia wraz się staię.

SCENA XII.

MANDANA, SEMIRA, ARBACES, AR-
TABAN, MEGABIZ, y Żołnierze.

Arbac. (Zupełnie uznając się niewinnym, maż że się,
Na tyle obelg podać, nędzny Arbacesie!)

Megab. (Co się to dzieć ma!)

Semir. - - - - - (Jakich nieszczęść ia się boję.)

Mand. (Oh nie pokoy!)

Artab. - - - - - (Iac zmyslam, lecz drząc ledwo stoję.)

Arbac. Nie patrzyz na mnie Oycze! Scierpiabym w kim
innym

Takowe oskarżenia mnie czyniące winnym,
Anibym się użalił. Lecz gdy ten nastaie
Na mnie, oskarzycielem ten się moim staie,
Ten o śmierć moją woła, który dał mi życie;
To mi serce przeraża, łyż ciśnie obficie,
To wstręt czyni: znieść tego niemogę bynajmniej.
Pokaż litość nad Synem, ty Oycze przynajmniej.

Artab. Nie jestem twoim Oycem, nieznam cię za Syna,
Twego niebezpieczeństwa z ciebie iest przyczyna.
Nie mam politowania nad Zdraycą wierutnym,
Ty iestes umartwieniem dla Oyca okrutnym.

SCENA XIII.

ARBACES, SEMIRA, MANDANA,
MEGABIZ, y Żołnierze.

Arbac. Z kąd wpadłem w gniew waiz. Bogi, że mi obumira
Z żalu serce! zlituy się, słuchay, choc Semira.

Semir. Powróć niewinnym, w ten czas cię słuchać, dla ciebie
Wszystko czynić, gotowam, dam pomoc w potrzebie.
Litosci mieć nie mogę, pokic winnym widzę,
Bronić cię nie potrafię, twą się zbrodnią brzydzę.

SCE-

SCENA XIV.

ARBACES, MANDANA, MEGABIZ,
y Żołnierze.

Arbac. Nicmaż, ktoby mie zabił przez litość nademną!
Megabizie, zmituy się...

Meg. - - - - - Nie różnawiaj zemną.

Arbac. Pani!

Mand. - - - - - Idź z oczow moich.

Arbac. - - - - - Przecież słuchay dawny
Przyiacielu.

Meg. - - - - - Ciebież mam winowayco iawny
Słuchac? Zdraycy nieślucham.

Arbac. - - - - - Ah! gdym ia bynajmniej

Niewinien, moment słuchay Mandano przynajmniej.

Mand. Niechcę słuchać Zaboocy.

Arbac. - - - - - Me dobro, ma Pani,
Moie życie!...

Mand. - - - - - O zbrodniu! serce moje rani
To słowo: y śmiesz mię zwać swym dobrem? Ah
męka!

Co mi Oyca zabiła, dotyka mię ręka!

Arbac. Iam go niezabił.

Mand. - - - - - Ktoż był? - mow!

Arbac. - - - - - Usta zamknięte...

Mand. Usta kłamliwe.

Arbac. - - - - - Serce...

Mand. - - - - - Serce maż zacięte,

Które swego występku nieczuie fromoty.

Arbac. Iam iestem...

Mand. - - - - - Zdrayca,

Arbac. - - - - - Iestem niewinny.

Mand. - - - - - Iako, ty

Niewinny!

Arbac. - - - - - Poprzylięgam.

Mand. - - - - - Oszczerco wierutny.

Arbac. (O iak mię wiele Oyciec kosztuie okrutny!)

B

Gdy-

Gdybyś wiedziała ...

Mand. - - - - - Wiem ; wszak nieraz wynurzyłeś,
Nienawiść na Xerxesa, którą w sercu kryłeś.

Arbac. Przecież myśl twa niedośzła

Mand. - - - - - Dośzłam , y poznała
Twoje groźby.

Arbac. - - - - - Omylonąś jednakże została.

Mand. Wten czas to Zdrayco, iam się niezmiernie myliła,
Gdym cię wiernym bydz sądząc, przychylną ci była.

Arbac. A teraz ...

Mand. - - - - - Jesteś celem nienawiści mojej.

Arbac. Jesteś ...

Mand. - - - - - Nieprzyjaciółka.

Arbac. - - - - - Y chcesz ...

Mand. - - - - - Śmierci twojej.

Arbac. Pierwszym afekt ...

Mand. - - - - - W złość, w zemstę, odmienił się cały.

Arbac. Niewierzysz mi ?

Mand. - - - - - Niewierząc, niewdzięczny, zuchwały.

Arbac. Ustom niewierzysz, moja nieprzyjazna, miła,
Otworz mi serce, byś w nim miłość naszą zoczyła,
Serce w żalu, lecz zbrodni nie mające cienia,
Chyba będą występkiem niewinne płomienia..

SCENA XV.

MANDANA,

O! Arbacesie, gdybyś widział, jak ma dusza
W swych ku tobie afektach burzliwie się wzrusza.
O! gdybyś dostatecznie mógł pojąć, jak jeszcze
Ja ciebie, w znaczney części serca mego mieszcze...
Corko nieludzka, iakąż myśla się zabawiasz!
Czemuż raczej nie w zemście, nie w gniewie się
stawiasz! ...

Cieniu mojego Ojca, ktoregom ja cała
W Życiu, z serca y duszy, iedynie kochała,

Cie-

Ciebie na pomoc wzywam, by się wszystkie siły,
Do gniewu, y do zemsty, we mnie zapaliły...
Już się gniewam: zemstą technie ma dusza, y ciało.
Ile się gniewać mogę, Bogi! leś to mało ...

Chcąc zemsty, okrutną się memu dobru zdaję,
Nie wrac od złości, Ojcu niewdzięczną się staję.
Ah czyliż między ludzmi to się przytrafiło,
By kiedy czyli serce tak zmartwione było!
Tu Oyciec swoją miłość przed oczy mi stawia,
Tu Arbaces nieszczęsny wierność mi wymawia.
Ah któż w świecie mógł widzieć, ażeby kto wcale
Rowne kiedy memu, miał ponosić żale!

ARTAXERXES AKT DRUGI. SCENA I.

ARTAXERXES y ARTABAN.

Artax. **Z**ołnierze, Arbacesa stawcie tu z więzienia,
Oto mieć będziecie twoje spełnione życzenia.
Eh przecie na obronę jego iakiey drogi
Szukamy Przyjacielu, niech na niego, frogi
Ten występki niepada, niech w iakiey przyczynie
Zobaczę, że o jego nogę wapić winie.
Łącz z memi, twoje myśli, starania w tej mierze
Przykładay razem zemną, otoś proszę szczerze.
Artab. Coż ja mam czynić, każda okoliczność stawia
Przed oczy zbrodni jego; on się nie wymawia.
Y chociaż oczywiście winnym się wydaie,
Przecie, milczy, a milcząc kryminał przyznaie.

B.

Lu.

Artax. Lubo milczy, atoli niewinnym się zowie,
Fałszu ja nigdy wiego nie dostrzegłem mowie.
Iak się to w nim przez moment odmięła dusza!
Może iaka przyczyna milczec go przymusza.
Mow ty z nim Artabanie: on Oycu Twojemu
To wynurzy, co nie chce powiedzieć Sędziemu.
Ja odchodzę, wy sami rozmawiajcie śmiało:
Pytaj, szperaj, czyby się na nim niewydało,
Coby go bronić mogło: ieżli można, cienia
Szukaj, dla iego z brzydkiey zbrodni oczyszczenia.
Pogodź razem, dla Syna, choć pozor obrony,
Pokoy dla Krola, honor dla Perskiey Korony.
Omamiay mię, iak możesz, na ciebie się spuścizam,
Nie nieuważay: zgrzeszysz, ja ci to odpuszczam.

SCENA II.

ARTABAN, *potym* ARBACES
z Żołnierzami.

Artab. Jestem iak w porcie. Zbliż się do mnie Arbacesie,
Wy Żołnierze w pokoiu bliskim możecie się
Zatrzymać, niechay tutaj żaden tego razu
Niewchodzi, lecz czekajcie dalszego rozkazu.
Arbac. Coż to, sam Oyciec zemną!
Artab. Przecież mi się wcale
Udaie, że ci życie moy Synu ocale.
Nieofrożny Artaxes. Stucznie wyprosiłem
Na nim, by się sam na sam z tobą rozmowiłem.
Jest tu pewna drożyna, która na bok idzie
Niewie on o nię: tą się ukradkiem wynidzie.
Podżyny: ja cię prowadzę: ma przezorność złamie
Wszelką trudność, ofzukam iego, Straż omamię.
Arbac. Ażebym ja uciekał? tę mi dależ radę.
Moja ucieczka, moją stwierdziłaby zdradę.
Artab. Ah podż! niebądź szalony, wolność ci oddaie,
Byś użedł gniewu Krola, wodzem ci się staie.

Na

Na los cię pomysłniejszy, wesełsze prowadzę
Okrzyki, y podobno na Tronie posadzę.

Arbac. Coż to mówisz! na Tronie?

Artab. Wszakże ci jest iawnno,
Że Krew Krolewika wszystkim nienawistna dawno
Idźmy do wóyska, które buntem poruszone,
Mam ja pierwszych już wodzow serca upewnione,
Y wierność poprzyjęgła: byleś na ich czele
Stanął, dalszą robotę będą kończyć śmieie.
Arbac. Ja mam w bunt wchodzić? ja mam czynić się nie-
wiernym?

Mysleć lękam się o tak występku niezmiernym?
Oycze dozwól, niech tego nayspierwszego razu
Będę przeciwny, twego niespełniam rozkazu.

Artab. Niech moc zwycięży upor twoy, ja cię przymuszę,
Idź za mną.

Arbac. Daymi pokoy o Oycze. Mą duszę
Na wielki azard stawiasz, nadto usiłujesz
Mnie doświadczać w respekcie ci winnym. Daruiesz,
Że, gdy mię daley będziesz przymuszał, uczynię: ...
Artab. Odgrążay niewdzięczniku, gaday dziki Synie,
Mow śmiało, co uczynisz?

Arbac. Ja niewiem. Atoli
Uczynię, abym nieszedł podług twoiey woli.

Artab. Dobrze. Idź za mną. Patrzmy, kto tu z nas zwy-
cięży.

Arbac. Żołnierze.

Artab. Stoy.

Arbac. Żołnierze, oddajcie mi więzy,
Do moiego mię znowu prowadźcie więzienia.

Artab. (Wrę z złości, iakiegoż z nim niemam utrapienia.)
Arbac. Oycze! na pożegnanie.

Artab. Idź precz mych niegodny
Oczow, więcej nie słucham cię Synu odrodny.

Arbac. Łay mię, odrzucaj w gniewie: już mi nic nie zdarzy,
Łaskawšzey, litościwšzey, widzieć twoiey twarzy,
Gdy w terazniejszy moim, pełnym nędzy stanie,
Odrzucaś zagniewany wszelkie zlitowanie.

B 3

Iak

Iak dzika rada! umyśł surowo wzruszony!
W niepamięć pusić afekt dla Syna wrodzony,
Dla syna strapionego, co respekt powinnny
Czuł w sercu dla Ojca, a sam jest niewinny.

SCENA III.

ARTABAN potem MEGABIZ.

- Artab.* Stabe twoje afekta zwycięż Artabanie,
Syn zuchwały, niech w swoim nieszczęściu zostanie.
Meg. Co czynisz? o czym myślisz? o zaczętym dziele.
Niepomniesz? nieczas myśleć, trzeba robić śmieie.
Krol się będzie z Panami wszystkiemi naradzać,
Patrz, iak piękna ofiara, ma się wraz zgromadzać.
Artab. Ah Megabizie, iak ta pora nieszczęśliwa!
Syn się moy y z wolności y z tronu wyrывa,
Niedba o życie, y nic o sobie nieradzi,
A gubiąc siebie, y nas do zguby prowadzi.
Meg. Co mówisz?
Artab. - - - Żadnym w niego nic niemogę kształtem
Wmówić.
Meg. - - - Bieźmy, z więzienia uwolnić go gwałtem.
Artab. Ten sam czas, który próżno w więzieniu itraciemy,
Nim nam wierność y mięstwo straży upewnilemy,
Wystarczyłby Krolowi, by na swą obronę
Zebrał woyska, y każdą ubespieczył sronę.
Meg. Prawda, lecz gdy ci syna potępią w tym czasie?
Artab. Gwałtowną wezmę radę, gdy nowa poda się
Okoliczność, a teraz dosyc na tym będzie,
Byś miałczył, a warty trzymał wierne wszędzie.
Meg. Rządź mną iak sądzisz.
Artab. - - - Bądźmi Przyjacielu wierny,
Niezdradź mię.
Meg. - - - Iabym zdradził! był by to nieźmierny
Moy

Moy występek. Ah coż to powiedziałeś Panie!
Tak mię sądzisz niewdzięcznym? Wiem iak w podłym
stanie

- Zrodziłem się; ubośwa moiego nie taie,
Co mam, czym się zafzczycam, twej łasce przyznaie.
Artab. Mało to Megabizie, co ci wyświadczyłem,
Uyrzysz, iak cię kochałem, y czegoż zyczylem:
Gdy mi Bogi poszczęszcą, doświadczyś mię potem:
Wiem, że kochasz Semirę. Dobrze: myślę o tym.
Nieganię tey miłości, chwale twe wybranie.
Lecz idzie ona sama, upewniam cię za nie:
Niech moy rozkaz, zupełnię tobie obowiąże
Iey serce, naszą razem scisley przyiaźń zwiąże.
Meg. Rozpiywasz się z radości!

SCENA IV.

SEMIRA, y ciż sami.

- Artab.* - - - Corko ukochana,
Oto twoy mąż,
Semir. - - - Co słyszę! przebog co za rana
Dla serca mego! Oycze, czyliż czas się zdaie
Ten do szlubow, gdy twoy syn, moy brat, ah zo-
staie...
Artab. Niegaday więcej! twa dzis zaślubiona iemu
Ręka, wiele dopomocz może bratu twenię.
Semir. Wielka, Panie, ofiara, na którą mię daieś.
Uważ lepiey. Iac iestem...
Artab. - - - Szaloną się staieś,
Gdy się opierasz: moy cię rozkaz przyniewoli.
Oto twoy mąż. Iak tak chce: prześtań na moy woli.

SCENA V.

SEMIRA, y MEGABIZ!

- Semir.* Słuchaj, o Megabizie, przecież twoja próżna
Niebądzie ku mnie miłość. Lecz czyli niemożna
Byś mi twego afektu dowodów przyczynił.
Meg. Y czegożbym dla ciebie, Pani, nieuczynił,
Bym się w twoim posłuszny pokazał rozkazie.
Semir. Ah! gdy mię kochał, zepłuy te śluby w tym razie,
Meg. Ia!
Semir. - Tak jest; gdy się nato sam chętnie nakłonił,
Tym sposobem, od gniewu oycy mię zaślonił.
Meg. Iabym wypełnił rozkaz, który dałesz. Ale
Widzę, Semira ze mnie chce żartować wcale.
Semir. Ia to nie żartem mówię.
Meg. - Eh ia ci niewierzę:
Zdaie mi się że pragniesz mię martwić w tey mierze.
Semir. Ty się, zemnie naśmiewasz. Przecieżem mniemała,
Że się twa miłość ku mnie pokaże wspaniała.
Meg. O iak dyskretna prośba. Czy w świecie słyszano,
Aby tego, co kocha, w ten sposób pytano.
Semir. Pole ci otworzyłam, gdzieby się przymioty
Twe wydać mogły, gdziebys dał dowód twej cnoty,
A dałbys mi go przecie bez moiej uraży.
Meg. Chcę dać, lecz nie w tym.
Semir. - Dobrze. Owcowskie rozkazy;
Ia wypełnię. Lecz słuchaj, niepodchlebiaj sobie
Bym miłość kiedy ku twej skłonił osobie.
Narzekać zawsze będę, ile z duszy zdąże,
Na ten ślub obrzydliwy, co mię z tobą wiąże.
Przysięgam, że mi celem nienawisci będziesz,
Otrzymał rękę, ale serca niepośledzisz.
Meg. Serca się nienapieram, niebądź tak zmartwiona,
Będę kontent, gdy uyrzę, żeś mi zaślubiona.
Nienawidź mię, gdy zemsta twą nienawisci pali,
Niedbam, ani ma dusza, na to się użali!

Nie-

Nieboysię, bym ci miał rzec, niewdzięcznaś nie-
wierna,
Mieć cię choć nieprzyjazna, jest radość niezmienna.
Potępiam nierozsądną miłość, coby chciała
By myśl ograniczona wolności niemiała.

SCENA VI.

SEMIRA, potym MANDANA.

- Semir.* Ah iakich nieszczęść pasmo dzien ieden przed oczy
Mi stawia, y te wżytkie na moją iednoczy
Zgubę! Mandano słuchaj.
Mand. - - - - - Niewstrzymuy mię w kroku
Spieszny.
Semir. - - - - - Dokądże spieszysz?
Mand. - - - - - Na radę przy boku
Krolewskim zgromadzoną.
Semir. - - - - - Y iac służe w parze,
Teżeli się na pomoc Arbacesa zdarzę.
Mand. Cel nasz odmienny: ty chcesz, by żył ia, by zbro-
dzien
Sromotnie taką śmiercią zginął, iakiey godzien.
Semir. Czy na śmierć iego niedość, że są ostre prawa.
Za coż na niego jeszcze złość twoja nastawa?
Mand. Nie: niedość: ia się boję, bo przyjaźni nie miała
W Artaxesie ku niemu, tak trwała, iako trwała.
Boję się, tych afektów, co ku niemu miała
Ci wszyscy, którzy radę Krolewikę składają.
Boję się w refcie samey Arbacesa twarzy,
Która miłość ku niemu oczywiscie zarzy,
Y owej skrytey mocy, co się w oczach daie
Widzieć, y którą Panem ferc się ludzkich staie.
Sem. Idź, przyspieszay mu ciosu, skarz niemilosierną,
Wiedź go na śmierć, lecz zważ wprzod, czyś sta-
teczna, wierna,
Masz

B 5

Maś zapomnieć nadziei, afektów, kochania,
Obietnic, wzajemnego do siebie wzdychania,
Pierwszego nań weyrzenia, miłego widoku,
Ktore się zawsze twemu podobalo oku,
Y owey twarzy, co w niey twe się zatopilo
Serce, y pierwszy raz kochać nauczyło.

Mand. O okrutna Semiro, cożem ja ci winna!
Czyliś wzniecać tę litość niegodną powinna,
Co na moy obowiązek tak srodze nastaje,
A wnym sercu przez cnotę skłumioną zostaje?
Na coż twarz przypominaś, co mi miłość wznawia,
Męstwo odbiera, woynę w mych myślach odnawia.

Gdy mi z frogley miłości zwycięstwo przyznała,
Dozwol, niech błędnie mniemam, iakbym niekochala.
Gdy wiesz, że mu nienawiść należy odemnie,
Za coż wspominasz, czego chciałabym daremnie?

SCENA VII.

SEMIRA.

Ktoreinuz wprzod nieszczęściu opę się strokana!
Wszyscy nieprzyjaciele są moi, Mandana,
Arbaces, Krol, Megabiz, moy Oyciec. Nastaje
Na mnie każdy; ten, y ten, ranę mi zadaie
W część iaką serca: gdy się jednemu opieram,
Od drugiego cios nowy bezbronna odbieram.
Na tak wiele utarczek, y na wszystkie strony,
Sama razem nie mogę dać sobie obrony.

Tak, gdy wzbierając rzeka, wybucha z koryta,
Trośliwy oracz, na brzeg, plaśek, drzewo, chwytą,
Kładzie tamy: lecz darmo: bieg jeden zatyka,
Ona sobie gdzieindziej drogę tyjąc odmyka.

SCE-

SCENA VIII.

ARTAXERXES z Panami Perskiemi którzy przed
nim idą, y z resztą żołnierzy, którzy za nim idą,
a potym MEGABIZ.

Artax. Oto wierni poddani, waleczny w obronie
Persyi Ludu, mam sieść na Oycowski Tronie.
Mam na niego me wszystkie obrocić starania.
Lecz tak przykre stał się same panowania
Początki, że do rządów niezwyčajna ręka
W nie się wdawać, y berła dotykać się lęka.
Wy, którzy się odwagą męstwem zaszczycacie,
Wierność ku Krolom, w rządach doświadczzenie macie,
Przez aiekt, wam od Oyca moiego świadczony,
Stancie mi się wodzami w drodze do Korony.
Meg. Krolu, oto razem się Mandana, Semira,
Wniyscia na twe pokoie gwałtownie napira.
Artax. Bogi! niech wniydą: iużci me myśli dochodzą,
Z iak różnych przyczyn spieszno obydwie przy-
chodzą.

SCENA IX.

MANDANA, SEMIRA, MEGABIZ,
y ciż sami.

Semir. Artaxesie, litości!
Mand. - - - - - Zemsty wolam Panie,
O śmierć proszę dla zbrodnia, iak zaśluzyl na nie.
Semir. A ja proszę, byś skłonił, twą dobroć ku niemu,
Y Życie mu ocalił, iako niewinnemu.
Mand. Żal nędzney corki w tobie niech wznieci gniew ostry.
Semir. Niech trośliwey o brata płacz cię zmiękczy siostry.
Ka-

Meg. Każdy, co widzi, czeka iak ofiara stanie,
Procz, Semiry.

Semir. - - - - - Zlituj się Królu!

Mand. - - - - - Mściy się Panie.

Artax. Wstańcie, oh Bogi! wstańcie. Iak mniejsze się zdała
Wasze ięki, ani się z moiemi równała.
Obawia się Semira, by się wszystkie siły
Do gniewu y do zemsty we mnie niewznieciły.
Obawia się Mandana, bym niebył ujęty
Na stronę winowaycy łaskawością zdięty.
A y przyjaciel, y syn, Artaxes stróskany
W lękanlu się Semiry wzdycha y Mandany.
Tak obojga ich bojaźń czując, moje ranie
Serce... Ah! podź, pociesz mię przecie Artabanie.
Byś bronił Arbacefa, czy iakiey przyczyny
Niemał? lub czy się sam z tey nieoczyłcza winy?

SCENA X.

ARTABAN, y ciż sami.

Artab. Daremna nasza litość, y prożne staranie,
Rozpacza o swym życiu, albo niedba na nie.

Artax. Chceż mię do tego przywieść niewdzięcznik stwar-
działy,

Aby moje wyroki na śmierć go skazały?

Semir. Na śmierć? frogi!

Artax. - - - - - Nieśluszenie Semira nazywa
Mię frogim. Coż mam czynić? gdy się niezdożywa
Na swą obronę? cożbyś czyniła w tey mierze
Sama? coby Artaban czynił?... Lecz, żołnierze
Arbacefa tu stawcie... Niech sam Oyciec będzie
Na tę sprawę dla syna w Sędziego urzędzie.
Niech sam słucho, rozsadza, y dekret wydaie,
Niech uwolni, gdy może, iak zupełnie zdaie
Na niego moc Krolewką, która tu jest wemnie,
Co on osądzi, będzie stwierdzone przezemnie.

Iak-

Artab. Iakto!

Mand. Także ku niemu przyjaźń cię ujęła,
Że nad twym obowiązkiem gorę w tobie wzięła?
Niechcesz go karać, sobą przez miłość niewiadasz,
Gdy karę winowaycy w ręce Oyca składasz.

Artab. Moc karania na tego Oyca iak oddaie,
Którego wierność znaia dobrze Perlskie Kraie,
Ktory sam nawet syna obwinia niemało,
Gdy go przecie me serce obronićby chciało.
Ktory więcęć mieć będzie przyczyn, aby godnie,
Y na przykład dla innych w nim ukarał zbrodnie

Mand. Iednak zawsze iest Oycem.

Artax. - - - - - Otoż ztąd zaiste

Ma, aby go ukarał, przyczyny dwoiste.
Iak się na Arbacefie mam zemścić iedynie
Za śmierć Xerksa; on zaś surowo na synie
Ma się mścić iako za śmierć monarsze zadaną,
Tak za swą sławę brzydkim zdradzieństwem skalaną.

Mand. Także więc...

Artab. - - - - - Ah moy Panie, iakież doswiadczenie

Artax. Godne twej cnoty.

Artab. - - - - - Ale, co na to wybranie

Rzekną?

Artax. - - - - - Coż mówić mogą... Powiedźcie, iezeli
Iakabyście przyczynę do wątpienia mieli?

Megab. Milczą wszyscy: więc każdy milczeniem znak daie,
Że mu ten wybor bydź się sprawiedliwy zdaie.

Semir. Oto Brat.

Mand. - - - - - (Ah nieszczęście!)

Artax. - - - - - Więc go wysłuchaycie.

Artab. (Ah tu moje afekta wędzidło strzymaycie!)

Mand. (Nędzne serce nie drzyi mi w łonie!)

SCENA XI.

ARBACES w kaidanach z żołnierzami, y sami

Arbac. Takież moje

Łoły, że w oczach ludu nienawistny stoię!
Natoż się tu Perſya zgromadziła cała,
By iak na winowaycę na mnie się patrzała!
Moy Krołu.

Artax. Przyjaciela mianuy mię imieniem,
Chcę być, bym o twej zbrodni uwiodł się wąpie-
niem.

Że jednak jest przestępstwem, swoj szacunek traci
Nazwiſko przyjaciela, w sędziego postaci;
Więc sąd na Artabana w twojej sprawie zdałem,
Y wiego ci oſobie Sędziego wybrałem.

Arbac. Sąd Oycu zdajes!

Artax. Iemu.

Arbac. (Wzdrygam się, truchleję)

Artab. Coż myślisz? co się teraz w twoim sercu dzieje.
Podobno się, iak widzę, aż nadto dziwuiesz,
Tey stateczności, którą we mnie upatruiesz?

Arbac. Wstręt mię bierze, żoć mi się w wnętrzościach ro-
zchodzi,

Gdy cię Oycze w tym mieyscu widzieć mi przychodzi!
Gdy myślę, co ja jestem, co przystoi tobie,
Iak tu możesz w sędziego zasiadać oſobie?
Iak niewzruszoną śmiałość twola twarz wywiera,
A razem ci się serce przecie nie rozdziera?

Artab. Nienależy ci wchodzić ciekawo w poznanie,
Jeżli ja cierpię iakie wewnątrz pomieszanie.
Czyliby we mnie serce z twarzą się zgadzało,
Szperać, o to się pytać, tobie nieprzystało.

Iakiżkolwiek ja jestem, y iak się wydaię,
Z ciebie jest wſzytka wina, tobie to przyznaię.
O gdybyś chciał być wiernie mojej słuſzać rady,
Gdybyś był, iak pragnąłem, w me wstępował ślady,

Ia

Ia niebyłbym na ciebie sędzią wyznaczony,
Ty nieśwałł byś tutaj zbrodnią obwiniony.
Artax. Nędzny Oyciec!

Mand. Nie walze tu prywatne żale
Wynurzać; bronić, lub go karać, macie wcale.

Arbac. (Iakaż surowość!)

Artab. Niechże zbrodzen odpowiada
Na pytania. Na ciebie Arbacesie pada

Ow kryminał zaboystwa; tyś jest oskarżony
O śmierć Xerxesa, jestes o nią przeſwiadczony.
Miłość płocha, gniew frogi, są znakiem twej zdrady.

Arbac. Czas, mieysce, boiaźń, iwiecie okrwawienie szpady,
Ucieczka, moy występki przeſwiadczać powinny.
Przecież nie jest prawdziwy: y jestem niewinny.

Artab. Dowódź, gdy możesz: ukoy oblicz zagniewany,
Uśmierz żale, przebłagay zawziętość, Mandany.

Arbac. Ah! gdy chcesz, by cierpliwość we mnie mocna
była,

Nietykay mię w tey części, co mi nadto miła,
Oycze dziki, okrutny, na imie kochane...

Artab. Milcz; nieznasz przez paſsye twe nierozeznane,
Na iakim mieyscu stoisz, z kim gadaś, kto tobie
Mowi, kto słuſza, kto jest w sędziego oſobie.

Arbac. Lecz Oycze....

Artab. (Ah affekta utrzymaycie swoje
Wędzidło!)

Mand. (Niedrżył w łonie nędzne serce moje!)

Semin. Potrzeba za twą zbrodnię żalu lub obrony.

Artax. Ah! do naszej lietości day pomoc z twej strony,

Arbac. Moy Krołu, nieznayduię we mnie żadney winy,
Bronić się niechcę, niemam do żalu przyczyny.
Pytay mię tyſiąc razy o tym kryminale,
Po tyſiąc razy jedno odpowiem ci wcale.

Artab. (O miłość syna!)

Mand. Rownie on się winnym zdaie,

Czyli mowi, czy milczy. Coż? sędzia ustaie?

Co zamysla? co czyni? Tenże to zaiste

Oyciec, który miał karać zniewagi dwoiste?

Chcesz

Arbac. Chcesz, mey śmierci Mandano?
Mand. - - - - - (Śmiało moja dusza)
Artab. Pani, twoja zawziętość we mnie gnotę wzrusza.
 Niech przykład niełychany mają Perckie Kraie,
 Co go Artaban wierny y surowy daie,
 Y co go sprawiedliwość z ust Oyca wydziera.
 Potępiam Syna. Niechay Arbaces umiera.
Mand. (Oh Bogi!)
Artax. - - - - - Wstrzymay wyrok okrutnie wydany.
Artab. Już dekret podpisałem, y moy wykonany
 Obowiązek.
Artax. - - - - - Chętność dzika!
Semir. - - - - - Iak się staie
 Nielitościwym Oycem!
Mand. - - - - - (Ah płacz mę wydaie!)
Arbac. Płacę Mandana! przecież na koncu wystąpiła
 W serce litość nademną: przecież cię wzbudziła,
 Byś zapłakała w frogim męgo łosku skutku!
Mand. Równie ludzie z radości płaczą, iak y z smutku.
Artab. Spętnilem, co Sędziego powinnością było,
 Dozwolił teraz Panie, by się wynurzyło
 Oycowskie serce. Synu, daruy okrutnemu
 Z prawa obowiązku na mnie włożonemu.
 Tak osądzić musiałem, bo tak należało.
 Wycierp karę: wszakże w niey małz wycierpieć
 mało,
 Niechay ci widok śmierci trwogi nieprzywodzi,
 Boiażn, wszystko złe, które bydz może, przechodzi.
Arbac. Chwicie się, Oycze, moja w cierpliwości dusza,
 Zgruntuje iey stateczność tłumem niešťczęść wzru-
 sza.
 Gdy mę, iak winowaycę w oczach postawiono
 Całego świata; gdy mę na śmierć potępiiono
 Iak zaboycę; gdy widzę, że ledwie wierzynaia
 Zieleniec me nadzieie, już ie podcinaia;
 Że mi dni życia w świecie zagasną; gdy patrzę
 Że wszystkie moje chwały śmierć szkaradna zatrze;
 Że się całemu Państwu w nienawiść podaie;
 Przyacielowi, Pani, obrzydliwym staie;

Gdy

Gdy wiem, że Oyciec... Oyciec frogi... (ah gu-
 biele!)

Bądź zdrow.

Artab. - - - - - (Truchleie!)*Mand.* - - - - - (ginę!)

Arbac. - - - - - Gdzież to Arbacesie,
 Zuchwały zapędzaś się? gdzie brnieś? gdzie zapada
 Myśl twoia? Oycze daruy! Syn do nog ci pada.
 Wybacz wściekłej rozpacz. Niech się wszystka wcale
 Krew ze mnie leie; nie się nato nieużale.
 Y która mę potępia, cobym miał niesfornie
 Nazwać tyranika rękę, cauię pokornie.
Artab. Dosyc. Wstań. Żalu przyczyn więcej małz nademnie,
 Lecz wiedz!.. Oh!.. me ściśnięcie węz: y idź
 odemnie.

Arbac. Przez Oycowskie ściśnięcie, przez to pożegnanie
 Ostatnie, racz o sobie mieć samym staranie.
 Broń mi życia moiego Krola, y Boginie
 Moją ptzebiagay; tego gdy pragnę iedynie,
 Idę na śmierć szczęśliwy, ieżli frogie losy,
 Na minie całej Persyi, wszystkie zepchną ciosy,

SCENA XII.

MANDANA, ARTAXERXES, SEMIRA
 y ARTABAN.

Mand. W odcyściu Arbacesa, dopiero poznaje
 Ah że śmierć!...

Artab. - - - - - Zemście twoiey zadowolę się staie
 Pani, z uszczerbkiem mey krwi, która się wytoczy.
Mand. Ah zbrodniu! idź precz, niech cię nie widzą me
 oczy.

Artab. A moja cnota?

Mand. - - - - - Milczmi, niełddzki, okrutny,
 Ziakaż się cnotą chętnisz, oszczerco wierutny?

C

Ma

Ma ona swe granice, które gdy przekroczy,
Zaraz się każda cnota w zbrodnię przeistoczy.

Artab. Lecz nie jesteś też sama, coś się być zdawała,
Coś mój gniew podulczając śmierci jego chciała?

Mand. Jestem też sama teraz. Jestem godna chwały.
Gdyby na Arbacesa znowu się składały
Sądy, znowubym chęcią zemsty się paliła,
Znowubym o śmierć jego zawzięcie prosiła.
Mandanie, za śmierć Ojca, mścić się należało,
Artabanowi Syna ocalić przysłało.
Tobie wrodzona miłość krwi własnej służyła,
Mnie, gniew, nienawiść, zemsta, przywoita była;
Interesu kochania, iam słuchać nie miała;
Od ciebie, gdyś był Sędzią, w tym dekreście cała
Surowość, być powinna na bok odrzucona:
Ta jest twoja, ta moja, powinność wrodzona.

Idź, Ojczyzno, w lasy, w Hirkańskie pułynie,
Co trzodą brzydkich poczwary straszydeł słyne.
Żadna froga poczwara, żadne w świecie zwierze,
Równiej tobie dzikości nigdy nienabierze.
Co dziczyny, Affryka bliższa słońca, rodzi,
Co w pustyńskich morza brzegach, frogosć wywodzi,
Co tylko okrutnego ludzkie wyrzec czy
Mogły, lub uyrzą, wszystko w tobie się iednoczy.

SCENA XIII.

ARTAXERXES, SEMIRA,
ARTABAN.

Artax. Jak się niebo, Semirowi, na zgubę sprzyśięga
Arbacesa, jakim go nieszczęściem dosięga!

Semir. Tyranie! tak się prędko mienisz? odeymiesz
Życie przyjacielowi, potym go żałujesz?

Artax. Czyś niewdzięcznej Semiry słyszał uskarżanie?

Artab. Czyliś słyszał Mandany frogę zagniewanie?

Zu-

Artax. Zwie mnie tyranem, a ja jestem litościwy.

Artab. Mnie zwie okrutnym, a ja jestem sprawiedliwy.

Artax. Także moja łaskawość swoją cenę traci!

Artab. Y także się surowa moja cnota płaci!

Artax. O jak wiele w dniu iednym tracę Artabanie!

Artab. Ah nieżał się, mnie zostaw ukarżania Panie!

Ia dziś naynieszczęśliwszy nad wszystkich na świecie!

Artax. Wielki twój żal, lecz y mój nie jest mały przecie!

W takim jestem momencie, w którym nie poznaię,
Komu więkšej litości winnięszym się staię,
Czyli Przyjacielowi, czyli Ojcu memu.
Tego zaś ku zmartwieniu dochodzę własnemu,
Że miłość do wyboru powodem mi była;
Ciebie, byś tak osądził, konieczność musła.

SCENA XIV.

ARTABAN.

Przecież, choć raz sam jestem: zniósłszy taką trwogę
Przecie cokolwiek teraz wolniej wytchnąć mogę.
Prawiem był zginąć, słysząc, że mi Sąd oddaia,
Y pod mój dekret sprawę Arbacesa zdaia.
Lecz o niebezpieczeństwie, które na mnie było,
Więcej nie myślę, gdy się słucznie zwyciężyło.
Ochroniłem sam siebie, teraz z wśzytkiej strony,
Szukać mi przynależy dla Syna obrony.

Tak ze strachu, drży, pada, blednie na twarzy,
Pasterz, gdy mu się piorun niespodziany zdarzy,
Lecz potym wstaie, gdy strach próżny być po-
strzeżę,

Oddycha, ticząc trzodę rozproszoną, biega.

ARTAXERXES

A K T R Z E C I

SCENA I.

Więzienie.

ARTAXERXES y ARBACES.

Artax. **A**rbacesie.
Arbac. - - - O Bogi, coż widzę! co Panie
 Na to cię smutne miejsce wiedzie?
Artax. - - - Złutowanie,
 Przyjaźń.
Arbac. - - - Po coż na twoje tutaj umartwienie
 Przychodzisz?
Artax. - - - Przychodzę ja, na twe uwolnienie,
Arbac. Uwolnić mię!
Artax. - - - Dość natym. Prowadzi ta scieszka,
 Ku tej stronie Pałacu, w której nikt nie mieszka.
 Tędy z Królestwa tego w inne obce Kraje,
 Uchodź ostrożnie: iac się przewodnikiem staie,
 Y w ktorekolwiek Państwo szczęściem zaydziesz
 skrycie,
 Pomniy o mnie, kochay mię, wiedz swobodne życie.
Arbac. Moy Krołu, ieżli winnym bydz mię osądziłeś,
 Na coż, byś mię uwolnił, tutaj przychodziłeś?
 Gdy mię niewinnym uznać, z iakich ci się zdało
 Przyczyn, za coż uchodzić by mi należało?
Artax. Ieżliś winny, przez wdzięczność tę tobie oddaie
 Życie, które krwią twoją dane mi użnaie.
 A ieżliś iest niewinny, gdy cię wyprowadzam
 Z więzienia, przyjaźń twoją wolnością nadgradzam.
 W innych ci ofiaruję Królestwach schronienie,
 Gdzie ukryty otrzymaś życia ocalenie.
Arbac. Dozwól Panie, niech umrę, gdym na śmierć skazany;
 Wszak w oczach świata, iestem za zdrajcę uznany.
 Sam

Sam twoy honor, byś śmiercią mnie ukarał, każe.
 Przeto gdy ja nieumrę,, twa się sława zmaże.
 Umierając, uznam się szczęśliwym sówicie,
 Gdy ci Przyjacielowi, y Panu, raz życie
 Krwią moją zachowawszy, drugiraz ci, wcale
 Krew wylęwaiąc, sławę y honor ocalę.
Artax. O słowa niesłychane nigdy, w ustach czleka,
 Co będąc obwinionym, śmierci pewney czeka!
 Kochany Arbacesie, niech nam czas nie ginie;
 Ieżli idzie o całość mey sławy iedynie,
 Dla moiego honoru dosyć natym będzie,
 Gdy publiczna wiadomość rozeydzie się wszędzie,
 Żeś w więzieniu sekretnie został ukarany,
 Żem niechciał, by publiczną twą śmiercią skalany
 Został ten dzień, którego pierwszizraz na tronie
 Zasiadę, y Azya uyrzy mię w Koronie.
Arbac. Lecz twoia wyświadczona łaska, może kiedy
 Byłaby iawna Państwu całemu. Coż wtedy....
Artax. Ah idź! iako przyjaciel, byś uchodził, proszę:
 A ieżeli mey proźby skutku nieodnoszę;
 Słuchay mię, iako Kroła, który ten ci daie
 Rozkaz.
Arbac. - - - Królowi memu posłusznym się staie.
 O iakby ze wszystkich sił, duszą moją chciała,
 Aby ci kiedy winną wdzięczność okazała.
 Niechże łaskawe Nieba, tym czasem poruszy
 Moie życzenie, które z gruntu czynię duszy:
 Niech Artaxesa każdy szczęśliwym zobaczy,
 Zwycięstw, lata iego panowania, znaczy.
 Niech mu w laurach, świat cały hołdowniczy będzie,
 Parka dni życia iego nayspowolniey przędzie.
 Niech ferce iego, pokoy, statecznie dziedziczy,
 Co ia tracę, y co go dusza moia życzy,
 Ktorego przecie znaleźć, los mój niedozwoli,
 Poki w obcych Królestwach, będę iak w niewoli.
 Błakał się, poki do mey Ojczyzny nie wkrocze.
 Y mego Przyjaciela w mey, znówu nie zoczę.

Woda, gdy się od morza oddziela, zalewa
 Niziny, gory ktore napada, podlewa,

Odwiedza w swej podróży, rzeki, czasem ginie,
 Y do zrzodeł pod ziemią niewolnicza płynie.
 Lecz zawsze mruży, zawsze sęka, y boleie,
 Aż swe żyćci powrotem, do morza nadzieie.
 Do morza zkad pochodzi, gdzie się urodziła,
 Gdzie wilgoci, gdzie swego iestestwa nabyła,
 Gdzie po długich błakaniach, co wpodroży miewa,
 Przecie się naostatek odpocząć spodziewa.

SCENA II.

ARTAXERXES.

Pogodne czoło, śmiałą twarz mająca minę,
 Zapewne, o żadną go nieoskarża winę
 W wielkiej duszy, odzieniem powierzchownym cała
 Nigdyby zaślona światłość niezoślą,
 Wszakże po więkzszej części można z łamey twarzy
 Miarkować, co się wewnątrz w sercu ludzkim zarzy.

Obłok na słońcu, choć dzień ciemnością zaciera,
 Wszystkie jednak światłości światu nieodbiera.
 Rzeczka, wodnistą piasiek zaślona pokrywa,
 On się przez wodę czystą na widok dobywa.

SCENA III.

ARTABAN z Żołnierzami sobie spraysiętami,
 potem MEGABIZ.

Artab. Synu mój, Arbacesie! gdzie jesteś? Wcaleby
 Głos mój słyszeć powinien; Arbacesie! Gdzieby,
 O Nieba! miał się ukryć. Tym czasem trzymajcie
 Wy towarzysze, wartę wbiarach; niepuszczajcie
 Nikogo tutaj; poki ja nieznaydę Syna.

Megab. Ieżczefię zpożnia? iakaż odwołki przyczyna?

Czas

Czas nagli... Ah niewidzę tu, ni Artabana,
 Ni Arbacesa! Czyli w takowej sychana.
 Robocie opieszłość! Co czyni? co myśli?
 Czemuż obydwa tutaj do tych czas nieprzysli?
 Artabanie, Panie mój!

Artab. Oh jestem zgubiony!
 Ah iakimże nieszczęściem jestem ucińiony!
 Niewidzę Syna mego... Ztrętwiałym się czuję...
 Lękam się... Wątpię... Może w drugiej się znayduie
 Ukryty stronie... darmo... nie maż... Megabizie!

Megab. Artabanie!

Artab. Znalazłżeś Arbacesa? Gryzie

Mię to, y trapi frodze!

Megab. Nie ieżte przy tobie?

Artab. Bogi! rosną wątpienia moie: sam dać sobie
 Rady niemogę.

Megab. Coż się z Arbacesem stało?
 Powiaday.

Artab. Czyliż można, by się to wiedziało,
 Y ktoż powie? Iakiegoż nie mam utrapienia?
 Iak mi różne przychodzą na myśl podeyrzenia.
 Ah Megabizie! pewnie Arbaces nie żyie,
 Y każdy się lituiąc, przed Oycem to kryie.

Megab. Przebog, niech te ustana wieszczyby! niech ta burza
 Ustąpi, co w rozpacz y twoje serce zanurza:
 Niech mniesz będzie twój umysł pomieszany Panie,
 A do wszczętey roboty skwapliwym się stanie.

Artab. Do iakiey chcesz roboty? cożby za przyczyna
 Była, bym ja miał kończyć, utraciwszy Syna?

Megab. Panie, co mówisz? Darmoż będzie, y nic warte,
 Żeśmy zwiedli, ja wojsko, ty Krolewską wartę?
 Nakłoń twe myśli. Wkrotce ten moment nastawa,
 Gdzie Artaxes Krolewskie poprzyięże prawa,
 Dany od ciebie rozkaz wiernie wykonałem,
 Y już napoy z trucizną w kielich święty wlałem.
 Także podle bez skutku, y ty, y ja, fracę.
 Wzyszek pót z czoła łany, y tak wielką pracę?

Artab. Przyiacielu, ieżeli więcey nieznayduię
 Arbacesa, dla kogoż troski podeymuię?

C 4

Dla

Dla kogo mam pracować dalej. Syn, jedyna
Moja pociecha była. Ażeby dla Syna
Krolestwo zyskał, aby Koronę mu dałem
Iegom widział na Tronie, sam się zdraycą stałem.

Megab. Czy żyw, czy zginął, czeka, by go uczyniła
Krolem, twa ręka, lubię śmierci jego mścić.

Artab. Ah! sama zemsta, trzymaj me życie w tej dobie,
Prowadź mnie Megabazie, gdzie chcesz, ufam tobie.

Megab. Tak. Mnie ufaj, mnie słuchaj; ja ci szczerze radzę,
Y na nieuchybne cię zwycięstwo prowadzę.

SCENA IV.

ARTABAN.

Znaleźliście zawzięte Bogi, jedną drogę
Na moje osłabienie, którego niemogę
Znieść dłużej. Na wątpliwość samą, że kochany
Mój Syn nieżyje, więcej niezdolam, strókany,
Bojaźnią przerażony, y w tym frogim stanie,
Bym wewnętrznie zwyciężył moje pomieszanie,
Ktore zmysły mi miesza, serce me rozdziera,
Y wrządzeniu mną samym władzę mi odbiera.

Synu, jeśli nie żyjesz! umrę. Lecz dokażę,
Że, nim zginę, mój sztylet wprzód krwią Króla
zmażę:

Moich nieszczęśliwości niech nowinę niesie
Przedemną, y na tamten niechaj świat zaniesie.
Nim Oyciec nadejdzie, spraw, iak me serce życzy,
Aby na owej rzece, co świat ten graniczy,
Gdzie trzeba, przez icy wodne przeprawiać się wały,
Zawiesił tam swe wiosło przewoźnik zbledniały.

SCENA V.

MANDANA, potem SEMIRA.

Mand. Albo, umyśl tempieje y nieiako niknie,
Gdy nieustanne znosić nieszczęścia przywyknie.
Albo dusze iaką wąż cząstkę światła mają,
Że przyszłe, iak proroctwem, rzeczy przenikają.
Mnie względem Arbacego losu, żadne wcale,
Choćby przecie powinny, nie wrzuszają żale!
Nędzny żyć musi ieszcze. Wnetbym odebrała
Wiadomość, gdyby jego śmierć nastąpić miała.
Wielkie klęski, nieszczęścia, z trokliwością głosi
Wiść publiczna, y szybko po stronach roznosi.

Semir. Już się Mandano cieszyć możesz. Czego chciało
Twoje serce, Niebo ci sprzyjające dało.

Mand. Może Król Arbacego z więzow wyprowadził.

Semir. O wżem nielitościwą śmiercią, z świata zgładził.

Mand. Iakto!

Semir. - - Iawno każdemu, choć się stało skrycie,
Że zakończył los frogi, y strapione życie.

Mand. (O dniu! o śmierci! o iak błędne przeczuwanie!)

Semir. Oto masz skutek zemsty, oto zagniewanie
Twe dzikie, dopełnione. Czy ci natym mało?
Czy więcej ieszcze ofiar chciałabyś? Mów śmiało.

Mand. Semiro, mało troski zbyt wiele gadała.
Gdy zaś są większe, rozum y zmysły mieszała.

Semir. Zaprawdę, nigdy takiey ieszcze niewidziała
Duszy, coby nieludzkosc większą od twej miała.
W tym tak frogim przypadku, żadneby niebyło
Oko, coby się śluch trzymać potrafiło.
Twoja iednak zrzenica, żadney tzy nie toczy.

Mand. Mały jest żal, gdy płynąć izom pozwala z oczy.

Semir. Idźże, gdyś niekontenta ieszcze, paś twe oko
Trupem moiego brata: patrz, iak są głęboko
Wpiersiach zadane rany: porachuy przyiemnie
Sztychy, y wesola w twarz...

Mand. - - - - - Milcz: idź przecz odemnie.
C 5. Bym

Semir. Bym poszła y milczała! W wszystkich, co żyć będą
dzień

Momentach, mnie od siebie nigdy niepozbedziesz.
Z duszy pragnę, abym ci zawsze przykrą była,
Zawsze ci nieszczęśliwe dni życia czyniła.

Mand. Kiedyż mogłam zażłuzyc, aby osób wiele
Tak na mnie nastawało, iak nieprzyjaciele!

Mniemasz, żem bez litości; mówisz, żem okrutna?
Niech takie skargi, y złość ustanie wierutna!
Dostyc na ciężkim żalu, który moia dusza
Poноси, y który mię umierać przymusza.
Niemogę nienawiści tej zniesć, którą cała
Semira zagniewana y niewdzięczna pała.

SCENA VI.

SEMIRA.

Szalona, bezrozumna, cożem uczyniła!
Mniemałam, że żal zmniejszy, gdy się nim dzielila.
A ia go bardziey w sobie pomnożony czuję.
Pod ten sam czas, gdy folgi dla mnie upatruję,
Y nasygrawaniem troiki, w Mandanie odnawiam,
Serce iey ranię, mego iednak nieuzdrawiam.

Nie iest prawda, aby kto, miał mieć ztąd wesele,
Że w swym smutku płaczących widzi osób wiele:
Widok też leiących się, większym go przyciska
Żalem, y lzy z ocz jego obfitsze wyciska.

SCE-

SCENA VII.

ARBACES, potem MANDANA.

Arbac. Ni tu iey nieznayduię. Iednak sobie zyczę,
Zagniewaney Mandany przebiagać oblicze:
Gniew iey usmierzyć: choć raz zobaczyć ią przecie;
Potym pójść w obce kraie: tulać się po świecie.
Może, iż na osroniu... Lecz gdzie się mam wra-
zać...

Oto ona, o Bogi! niefmiem się pokazać.
Mand. Iest tam kto. Nikogo w te niepuszczać pokoie.
Otoż rozpaczą zdjęte wam affekta moje!
Oto nakoniec macie wolność! Gdy wnikorała,
Czegom dziko pragnęła: gdy inż krew rozlała
Mięgo mi kochanka; czas iest bym użyła
Tego sztyletu, y krew moią wytoczyła.

Arbac. Stoy.

Mand. - - - Bogi!

Arbac. - - - Co za rozpacz, y gniew niegodziwy!

Mand. Y tyżto natym miejscu? ty wolny! ty żywy!

Arbac. Sprzyiająca mi ręka, litością się zdjęła,
Wolność mi przywrocila, kaydany odjęła.

Mand. Ah! uciekay ztąd, ah idź! Gdy kto tutaj zaydzie,
Nieszczęśliwam! co powie, gdy cię zemną znajdzie.
Idźżemi iak naysprędzey, niewdzięczny, zuchwały,
Zostaw mi moią sławę, y moy honor cały.

Arbac. A Ktożby mógł, niewidząc cię na pożegnanie,
Porzucić swą Oyczyznę, y iść na wygnanie?

Mand. Y czegoż ty odemnie chcesz zdrayco?

Arbac. - - - Nie. Pani

Nie mow tak! Wiem, że serce masz pięknieysze. Ani
Zgadzasz się z tym, co udać pragniesz. Iest mi iawnno,
Słyszał Arbaces, rzekła Mandana niedawno.

Mand. Lub kłamiesz, lub się zwodziłsz, lub moje gadały
Znałogu usta, ni się z mym sercem zgadzały.

Arbac. Lecz przecie iestem ieszcze twoim iak płomieniem?

Mand. Iestes mi nienawiscią, iestes obrzydzeniem.

Więc,

Arbac. Więc, nasyć się okrutna. Oto weź odemnie Sztylet, oto pierś, phnij w nie, wylej krew zemnie.

Mand. Zaszczepię, a nie karą byłaby śmierć twoja.

Arbac. Prawda. Daruj, zbłądziłem. Lecz poprawię to ią Własną ręką...

Mand. Co czynisz! mniemasz, iakoby ci Dość było umrzeć, y że tu krew twa nasyć! Mą zemnię? ią chcę, aby twa sromotna była Śmierć, aby cię katowika publicznie straciła Ręka, aby się w oczach ludu twa krew lała, A waleczności znaku y cienia nie miała.

Arbac. Dzika; okrutna; podług twoiego pragnienia Już umrę. Powracam ię znowu do więzienia.

Mand. Stoy. Słuchaj Arbacesie.

Arbac. Coż mi chcesz powiedzieć?

Mand. Ią sama wprowadzicie niewiem.

Arbac. Ktoż to może wiedzieć, Czy nie reszta miłości, co mię zatrzymała, A którą ieszcze ku mnie w sercu swoim czuje?

Mand. Okrutny! czegoż pragniesz? chcesz moy zawitydzony Widzieć oblicz? Ratuj się: uchodź w inne strony: Nie trąp mię więcej!

Arbac. Toć ią, w twym się sercu mieszczę! Toć mię kochasz, gdy te masz zlitowanie ieszcze?

Mand. Nie. Niewierz, byto moy był affekt ci życzliwy. Lecz uciekaj, Ży sobie gdzieindziej szczęśliwy.

Arbac. Pani moja najmilsza, chcesz, bym w obcym świecie Wiodł pomyślne dni życia, ale gdy mi przecie Twę miłości, y serca, odmawiać się zdaiesz, Tym samym, śmierć mi, Pani najmilsza, zadaiesz.

Mand. O Bogi, wiakim trolku zostaie y nędzie! Niech ci, na mym, co widział, dość rumieńcu będzie:

A więcej nie mogę ci mówić.

Arbac. Słuchajże mię.

Mand. Nie.

Arbac. Jesteś...

Mand. Odeydz z moich oczow: zostawże mię. Gdy

Gdy masz litość nademną.

- 2 Y kiedyż o Bogi,
Waża surowość y gniew zakończy się frogi!
2 Gdy się w nieszczęśliwości takiej ieszcze żyje,
A nie umiera, iakaż już męka zabije.

SCENA VIII.

ARTAXERXES y ARTABAN z licznym
Ludem.

- Artax.* Wam, zgromadzony ludu, ią się nie mniej daie Dziś za Oyca, iak Kroła, gdy na tronie staie Oycowski. Bądźcie więcej mię kochającemi, Zawsze z serca Synami, niżli Poddanemi. Rząd moy słodki, o dobro powszechnie troskliwy, Y w zachowaniu prawa stanie się gorliwy. By się każdy upewnił, iż to nieodmiennie, Com wymowił, dotrzymam; przysiegam solennie.
- Artab.* Oto iest święty Kielich; aby się ziszcila Twa przysięga, y węzeł mocniejszym spojła; Spełniy obrządek: który spełnisz, gdy użyiesz Panie, świętego trunku. (a wraz śmierć wypiejesz.)
- Artax.* „Iasny Boże, co przez cię ziemia się przybiera „W Kwiaty, rzecz każda w świecie, życie, y uniera. „Obroć się ku mnie: ieżli moje usta kłamią, „Niech mi głowę pioruny gniewu twego złamią: „Niech mi dzień każdy życia, niknie, y przepada; „Iak ten płomien, co od swej istoty odpada: „Niech się w moich w nętrznosciach w truciznę obroci „Napoy, co mam pić, y niech życie moje skroci.

SCENA IX.

SEMIRA, y ciąż sami.

Semir. Do obrony, o Panie! Pałac otoczony
Cały od niewiernego ludu: z każdej strony
Mocno się buntownicze głosy słyszeć dała:
Wszyscy na cię wrą, wszyscy na śmierć cię szukają.
Artax. O Bogi!

Artab. Co za człowiek stał się tak niewierny?

Artax. Ah iak nierychło mój błąd poznaię niezmierny!
Arbaces będzie zdrajca.

Semir. Arbaces zabity.

Wszak koniec życia iego był w więzieniu skryty.

Artax. Żyję, żyję niewdzięcznik: ja go rozwiązałem

Z kaydan; y dla Xerksa bezbożny się stałem.

Niebo szle na mnie karę, którą zażyczyłem.

Nieszczęśliwości moiej, sam przyczyną byłem.

Artab. Czego się lękał? trwozysz? mój Krolu, mój Panie;

Na twą obronę, będzie dość na Artabanie.

Artax. Dobrze: idźmy ukarać...

SCENA X.

MANDANA, y ciąż sami.

Mand. Słuchaj Bracie! niemała

Nowinę ci przynoszę. Już wszystkie ustało
Zamieszanie, bunt zniknął wcale rozproszony.

Artax. Czyli prawda? ale iak?

Mand. Gdy ze wszystkich strony

Tłum buntowniczy hurmem, mając przewodnika

Megabizę, w wielkifę dziedziniec pomyka;

W tym przybiega, szalonym wrzaskiem wywołany

Arbaces: a że dobrze od wojska był znany

Bunt

Bunt wszczęty, obecnością swoją zstanowił.
Coż nieczynił, co na twą obronę niemowił!
Iakich kroków nieużył! tato wierna dusza,
Tego łagodnym, tego groźnym słowem wzrusza,
Na innych, co zuchwali, z mieczem mężnie wpada:
Tak wszyscy się poddają, broń im z rąk wypada.
Zostawał sam Megabiz, zacięty w swej zdradzie;
Leci nań, mści się za cię, y trupem go kładzie.
(Niestrożny Syn!)

Artab.

Artax.

Bogi te mi myśl podali;
Bym go zachował. Buntu wszystka się tu wali
Wina na Megabiza.

Artab.

Artax.

(Słownie ofszukany!)
A gdzież się mój obraca Arbaces kochany!
Przywiedźcie mi go: niech kto z was szukać go bieży.

SCENA XI. OSTATNIA.

ARBACES, y ciąż sami.

Arbac. Oto Arbaces, Krolu, u nog twoich leży.

Artax. Podź, podź na moje łono. Daruję przyjacielu,
Mym o twojej wierności wątpliwościom wielu.
Nadto się piękna w tobie niewinność wydała,
Twojej szczerości nowy dowód dziś poznałem.
Ah! abym twą waleczność mogł nadgrodzić imiało;
Przywiedź na swą obronę, coć byś się zdawało.
Zbiłay przed ludem wszystkie na cię podeyrzenia,
Day przyczynę owego szpady zakrwawienia,
Co po zabiciu Krola, w twoich ręku była,
Y która cię najbardziej winnym uczyniła.
Za coś milczał, y czemuś uciekał kryjomo;
Mow teraz, niechay będzie wszystkiemu wiadomo
Pospolstwu, niechay się cień owy zbrodni zmaże,
Y niech twa się niewinność publicznie okaże.
Arbac. Ieżli iakiey od ciebie godzien jest nadgrody,
Dozwól, Panie, niech milczę. Żadne się dowody

Nie-

Niezaydą, w kłamstwie kiedy mnie czyniące winnym.

Temu, co cię zachował, wierz. Jestem niewinnym.

Artax. Przysiąż przynajmniej. Akt ten, solenny, straszliwy,
Niechay utwierdzi, żeś jest, w twych słowach prawdziwy.

Oto podług obrządku, jest przygotowany
Kielich. Więc by był Perki zwyczaj zachowany,
Weź niebo na świadectwo: niech stwierdzą Bogowie
Że mieniac się niewinnym, niekłamiesz w twej mowie.

Arbac. Jestem gotow.

Mand. - - - (Me dobro, ocalone czuję)

Artab. (Co czynię? gdy przysięże, moy się syn otruie.)

Arbac. „Iasny Boże, co przez cię ziemią się przybiera
„W kwiaty, rzecz każda w świecie, żyje, y umiera.

Artab. (Nędzny ja!)

Arbac. „Jeżeli mesię usta z prawdą mienia,
„Niech w tym napoiu wszystkie krople się odmienią...

Artab. Stoy: trucizna.

Artax. - - - - - Co słyszę?

Arbac. - - - - - O Bogi! struchlałem.

Artax. Czemużes dotąd milczał?

Artab. - - - - - Bo ją zgotowałem

Dla ciebie.

Artax. - - - Tak to, dla mnie? zkądże tak szalony
Gniew? Za co przeciwko mnie jesteś zaufszony?

Artab. Już się tać nienada. Miłość mię wydaie
Oycowska; ia wszystkiego winnym się wyznaię.
Spiącego, ia, Xerxesa, mą ręką zabiłem,
Y na to się przez różne sztuki usadziłem,
Bym wszystką krew Krolewską rozlał. Masz w tym

zdradę

Moja, nie Arbacesa. Ia skrwawioną szpadę
Dałem mu, by ją ukrył. Twarz jego zbledniała
Obrzydliwość w nim zbrodni mojej oznaczała.
A przez swoje milczenie, wdzięcznym mi się stawił,
Nie, dla miłości Ojca, na mnie nie wywił.
Ah! gdyby się w nim mniejsza znajdowała cnota,
Lub we mnie miłość! jużby, zaczęta robota,

Uż-

Jużby moje zamyśły dawno koniec miały,
Teby ci ręce, życie, y Tron, odebrały.

Arbac. Co mówisz!

Artax. - - - - - Dziki człeku! Ojca mi zabieś,
Smierci mię Daryusza winnym uczynieś.
Czym się to twa szkaradna nadzieja karmiła,
Y do takich cię niecnot nieprzyprowadziła?
Bezbożny, umrzesz.

Artab. - - - - - Razem obydwaj umrzemy.

Arbac. Nieba!

Artab. - - - Zfrogię rozpaczę, gdy się niewieźmiemy
Do broni, Przyjaciele, zguba nas nie minie:
Niechże raczy z rąk naszych dziki tyran ginie.
Arbac. Ojczy, co czynisz?

Artab. - - - - - Grotem, serce mu przeszycię.
Sam chcę zginąć walecznie.

Arbac. - - - - - Złóż broń, lub śmierć piię,
Artab. Szalony, co to bluźnisz?

Arbac. - - - - - Mnie się żyć niegodzi
Dłużej.

Artab. - - - Zostaw, niech w niego moy sztylet ugodzi.

Arbac. Patrzayże, iz wypiliam; niechay padam trupem.

Artab. Stoy, Synu dziki, frogi, pragnieś, abym łupem
Stał się twojej miłości? chceś by krew wylałem
Moją dla tego, że cię nadto ukochałem?
Zwyciężyłeś niewdzięczny Synu. Oto szpada!

Mand. O niesłychana wierność!

Semir. - - - - - O bezecna zdrada!

Artax. Żołnierze, buntownikow goncie w wszystkie strony.
Artaban niechay na śmierć będzie wywieziony.

Arbac. Bogi! wstrzymay się Panie. Byśbył miłościwy,
Niepragnę, takawości nierządam: bądź miściwy,
Okaz twą sprawiedliwość. Oto tylko proszę,
Śmierć jego, w moją odmień: ia niech ją ponoszę.
U nog Krolewskich, ten, co zachował twe życie,
Zebrze o łaskę, lejąc łzy z oczu obficie,
Aby umarł za Ojca. Niech przebiegam Pana
Mą śmiercią. Wszak krew moja, jest krew Artabana.

Artax. Wstań, dośyc natym, piękna y cnotliwa duszo!
Niech się twe, z łez wspaniałych zrenice osuszo.

D

Ktoż

Ktoż ci się oprzeć może? Ży! ży, Artabanie.
 Idź przynajmniej z moiego Państwa na wygnanie,
 A od twego Monarchy, niech dla wielkich Syna
 Przymiotów, Ojcu będzie odpuszczona wina.

IMIENIEM LUDU.

Krołu, gdy cię Persya, ogląda w koronie,
 Wielbi w tobie łaskawość siedzącą na tronie,
 Która darując karę, na ten koniec zmierza,
 By wielkie nadgrodziła przymioty Rycerza.
 Sprawiedliwość jest piękna, wszystkich ludzi w oczy
 Natenczas bue, gdy się z litością jednoczy.



